

## Wielki dzień Kuby



Kuba — najdziwniejszy z psów — leżał w cieniu jabłoni i śnił o wielkiej, tłustej kości, po którą poszedł właśnie do miasta jego pan i przyjaciel — detektyw Ambroży Nosek.

— Czekanie na wielką, tłustą kość jest najprzyjemniejszym ze wszystkich oczekiwań — mruknął pod nosem pies, oblizując się smakowicie\*.

\* Czytelnicy zdziwią się pewnie w tym miejscu i nie bez racji zauważą, że Kuba nie mógł czegoś takiego mruknąć pod nosem, bo psy w ludzkim języku nie mruczą. Istotnie, ogół psów nie zna ludzkiej mowy, ale Kuba do tego ogółu nie należy i wyśmienicie naszą mową włada. O tym, jak do tego doszło, i o wcześniejszych przygodach pana Ambrożego i jego psa autor opowiedział w książce pt. „Ostatnia przygoda detektywa Noska”.

To radosne oczekiwanie i wiosna, która przemieniła mały ogród przy ulicy Odlatujących Ptaków w kawałek najprawdziwszego raję, sprawiły, że Kuba rozmarzył się na dobre.

„Udało mi się moje psie życie — myślał. — Inne psy mieszkają w dziurawych budach, często przymierają głodem, znają twarde ucisk obroży i smak kija, a ja mam zanego przyjaciela, spokojny kąć na starość i od czasu do czasu dobrą kość na deser. Czego mi więcej trzeba?”

Znajomy skrzyp furtki przerwał nitkę psich marzeń.

— Ambroży! — zawył radośnie Kuba i rzucił się na powitanie przyjaciela.

Ale radość szybko zgasła. Wystarczył jeden rzut oka, aby się przekonać, że Ambroży wraca bez kości. Niósł wprawdzie jakąś paczkę, ale płaskie, prostokątne zawiniątko nie mogło zawierać psiego przysmaku. Kuba markotnie spuścił ogon i życie wydało mu się nagle gorzkie jak pigułka aspiryny. Westchnął.

Ambroży, usłyszawszy to westchnienie, uśmiechnął się zagadkowo, potrząsnął paczką i zawołał:

— Obiecuję ci tonę kości, jeśli zgadniesz, co przynoszę.

— Dziękuję! — odwarknął pies. — Wolę jedną kość w zębach niż tonę w sklepie. A poza tym nie interesują mnie tajemnicze zawiniątka.

— Naprawdę? — Ambroży pochylił się nad nim. — Jestem pewien, że wkrótce zmienisz zdanie.

Kuba przybrał godną postawę.

— Nie zapominaj, że należę do psów, które nie zmieniają swego zdania — zaznaczył z mocą.

— Zobaczymy!

Pan Nosek szybko rozwinął papier i pokazał psu piękną, pachnącą jeszcze drukarską farbą książkę.

— Popatrz!

Kuba spojrział na tytuł i zerwał się na cztery łapy.

— „Portrety psów niezwykłych”?! — wykrzyknął.

— Jak widzisz! — potwierdził Ambroży, rad z wrażenia, jakie książka zrobiła na psie. — Masz przed sobą epokowe dzieło Tymoteusza Cybucha.

Kuba w jednej chwili oderwał się od rzeczy tak przyziemnych jak duże, tłuste kości. W pamięci odżyły mu zdarzenia sprzed roku. Oto w Miasteczku pojawił się tajemniczy

brodacz. Od pierwszego dnia zdradzał nadmierne zainteresowanie Kubą. Obserwował go, śledził... W Kubie zrodziły się najgorsze podejrzenia. Uważał brodacza za groźnego przestępcę, za truciciela. A potem okazało się, że to wielki przyjaciel psów.

Był to właśnie Tymoteusz Cybuch — wybitny badacz psych zwyczajów, który wędrował po wsiach i miastach, zbierając materiały do swojej książki. Do tej książki, którą trzymał teraz w rękach pan Nosek.

— Ambroży! — wyszeptał pies, przebierając nerwowo łapami. — Czy... czy jest tam jakaś wzmianka o mnie?

— Wzmianka? — obruszył się detektyw. — Tylko wzmianka? Tymoteusz Cybuch poświęcił ci aż sto osiemnaście pochlebnych słów i przyozdobił je twoim zdjęciem.

Ambroży przerzucił kilka kartek w albumie i podsunął psu pod nos stronę z fotografią.

— Proszę, oto twoja podobizna!

Kuba wbił ślepią w zdjęcie i na kilka chwil zapomniał o świecie. Z trudem oswajał się z myślą, że ten interesujący pies, spoglądający na niego z albumu — to on sam.



— No, i jak ci się podoba? — spytał Ambroży.

Kuba przełknął ślinę.

— Nieźle!

— Nieźle? Genialne! Zwróć uwagę na ten błysk w oku, na położenie ogona, układ uszu, na inteligencję bijącą z pyska... Tymoteusz Cybuch uchwycił istotę twej psiej indywidualności. A ty mówisz: „Nieźle”...

Kuba wysłuchał tej przygany ze skruszoną miną, przyznając w duchu całkowitą rację przyjacielowi.

Ambroży zaś ciągnął dalej:

— A teraz posłuchaj, co nasz znakomity kynolog\* o tobie napisał. A może sam chcesz przeczytać?

— Nie, nie! — odpowiedział szybko pies. — Przeczytaj ty. W oko mi coś wpadło, ledwie widzę.

Jakoś nie wypadało się przyznawać, że wzruszenie ścisnęło gardło jak ciasna obroża, a literki skakały przed ślepiami jak żywe.

Ambroży odchrząknął więc i zaczął czytać:

\* Kynolog — znawca psów.

*A oto kolejny wybitny przedstawiciel psiego rodu — Kuba, należący do emerytowanego detektywa, Ambrożego Noska (Miasteczko, ul. Odlatujących Ptaków 7). Kuba jest zwyczajnym kundlem, ale niezwykła inteligencja, którą się odznacza, stawia go w rzędzie psów najlepiej urodzonych. Znane są powszechnie detektywistyczne sukcesy pana Noska. Nie pomniejszając w niczym talentu sławnego detektywa, należy stwierdzić, że współautorem niejednego z tych sukcesów był fenomenalny Kuba. Ale to nie wszystko. Pewne fakty zdają się wskazywać na to, że Kuba posiadał jeszcze jedną umiejętność, nie spotykaną dotąd u zwierząt. Jest to umiejętność tak niewiarygodna, że autor — w trosce o rzetelność naukową swej pracy — postanowił jej nie ujawniać. Pozwala sobie jedynie zaznaczyć, że gdyby ta niewiarygodna umiejętność się potwierdziła, Kuba byłby niewątpliwie najgenialniejszym psem świata.*

Ambroży skończył i powoli zamknął album.

— Tak, przyjacielu! — powiedział. — Od dziś możesz wysoko nosić ogon. Ta książka czyni cię najślawniejszym

ze wszystkich psów. Cieszę się z tego, ale jednocześnie mnie to niepokoi.

— Niepokoisz się? — zdziwił się Kuba, któremu przeczytany fragment zakręcił lekko we łbie. — Dlaczego?

Stary detektyw śledził przez chwilę lot motyla nad swoją głową, a potem, nie odrywając od niego oczu, rzekł:

— Boję się, że mogę cię stracić.

— Ambroży, co ty wygadujesz?! — rzucił się pies.

— Wiem, co mówię — trwał przy swoim detektyw. — „Najgenialniejszy pies świata” — to nie to samo co mało znany Kuba. Wprawdzie Tymoteusz Cybuch nie napisał wyraźnie, że potrafisz mówić, ale i tak otrzymasz wiele propozycji. Niejeden cyrk się tobą zainteresuje, zobaczysz! A powodzenie, sława, oklaski — to wielkie pokusy. Kto wie, czy cię nie znęca. Stary Ambroży niewiele ci już może dać...

Pies spoważniał.

— Zapamiętaj sobie, że nigdy cię nie opuszczę — zapewnił żarliwie. — Nigdy! Choćby wszystkie cyrki świata tego chciały. Wierzysz mi?

